

Andrzej K. Waśkiewicz, *Jedzenie jest niezdrowe. Ale przyjemne...*, Związek Literatów Polskich, wyd. II poszerzone, Zielona Góra 2017, 36 s.

Artyści, pisarze poza tym, że zajmują się głównie swoimi życiowymi profesjami, jak każdy w zasadzie człowiek, bywa, że sporo czasu oddają również zajęciom pobocznym. Kolekcjonują dzieła sztuki, stare samochody, liście drzew, monety, butelki wina, znaczki, książki, różnorakie przedmioty etc. A nawet polne kamienie. I mają w tych niepozbawionych pasji zajęciach, także domowych, często spore osiągnięcia. Posiłku ją się ową „nieprawdopodobnie dużą wiedzą” – jak stwierdza o swoim ojcu Marcin Waśkiewicz. Z biegiem czasu stają się specjalistami w przedmiocie swoich hobby. W czym rzecz. Moim zdaniem w dywersyfikacji zainteresowań, co może mieć dobry wpływ na zajęcia główne, albowiem emocje nowego typu oczyszczają wnętrze, relaksują ducha, wprowadzają jakiś rodzaj odpoczynku. Tak też pewnie było, gdy idzie o Andrzeja K. Waśkiewicza.

Jak wyznaje w pomieszczonym na końcu książki *Jedzenie jest niezdrowe. Ale przyjemne...* wspomnieniu Olena Waśkiewicz: „Ojciec miał w sobie niezwykłą, dziecięcą otwartość na świat. Był ciekawy życia, kolekcjonował zaskakujące fakty, anegdoty, cytaty”. Tu tkwi źródło. Właśnie tu. Chciał wiedzieć jak najwięcej nawet o dziedzinach od siebie odległych. Wiedziałem, że przez wiele lat, a może i całe życie np. kolekcjonował znaczki pocztowe i sądzę, że są to zbiory budzące podziw. A poza tym znał się na wartości znaczków. Jednak zainteresowania i zdolności kulinarne, którymi mógł się popisać nie tylko na co dzień, ale zwłaszcza wobec odwiedzających go przyjaciół (nalewkami własnej roboty i jakimiś specjałami), są dla mnie pewnym zaskoczeniem. On po uszy i łokcie urobiony w krytyce literackiej, w analizach i ocenach poezji – okazuje się – odnajdował się świetnie także w kuchni. Po prostu lubił dobrze jeść. Wygląda na to, że miał Andrzej predylekcje do bycia mistrzem kuchni. Książka, a raczej chyba zeszyt, pod wyżej wymienionym tytułem (wydanie II, poszerzone) jest tego niezbitym dowodem. Rzecz ta została wydana nakładem oddziału ZLP w Zielonej Górze, pod redakcją przyjaciela Andrzeja, czyli Eugeniusza Kurzawy. To jego trzecia pozycja przywracająca Waśkiewicza Zielonej Górze i Ziemi Lubuskiej. Od strony nieco innej. Nieco tym razem odbrażawia postać autora Dziedzictwa. Ale przecież tych kilka przepisów, napisanych w konwencji gawędy (dokładnie dziewięciu), najpierw publikowanych (i napisanych), z inspiracji właśnie E. Kurzawy, w periodyku-miesięczniku „Zaradna i Romantyczna”, pokazuje nie tylko smakowe preferencje Andrzeja, który lubił potrawy mięsne, ale też skłonność do eksperymentowania, choćby w sferze przypraw. Są te przepisy osadzone w polskiej kulturze kulinarnej, a nie jedynie w stylu czysto kuchennych poradników. Znajdziemy w nich ich podstawową cechę Waśkiewicza – znajomość literatury przedmiotu, dozę erudycji i pietyzm. A więc poniekąd można jeść, czytając, oczywiście pod warunkiem że nie jest się pozbawionym smakowej wyobraźni.

Wzbogacenie tego zeszytu, który został dobrze opracowany edytorsko – z posłowiem żony Anny Sobeckiej oraz wypowiedziami dzieci o ojcu – dosyć licznie zdjęciami autora, także zdjęciami jego (imieninowego w Gdańsku-Morena, 2010) stołu oraz biesiadujących gości, pozwala go (zeszyt) traktować jako coś więcej. A więc ma on charakter legendotwórczy. Jednak jest, jakby nie patrzeć, swego rodzaju bibelotem. Podobny zeszyt (pomysł wydawniczy) można

byłoby poświęcić właśnie np. filatelistycznym osiągnięciom Andrzeja. Prezentacji jego zbiorów. I innym zbiorom pewnie też. Osobiście wołałbym aby, jeśli już ma się dokonywać przywoływanie dorobku pisarskiego Waśkiewicza, jakieś wydanie obejmowało np. odpowiedzi poczty literackiej Waśkiewicza (w „Nadodrzu”), które teraz czytałoby się z zainteresowaniem albo – co też niebagatelne – korespondencję Andrzeja. Wiem, że takową prowadził z Janem Brzękowskim i innymi pisarzami czy osobami. Czemu nie. Warto. I to tyle, gdy idzie o moje pięć groszy. Smacznego tym, którzy zechcą zrobić dania według Waśkiewiczowych przepisów, a potem konsumować owe babki kartoflane, kluchy kamienne, cepeliny, kaczki po pekińsku, karpia w szarym polskim sosie i świńskie uszy. I na koniec. Dobrze, że po śmierci pisarza o nim się nie zapomina. Wielka to sprawa.

Czesław Sobkowiak